

Rozmowa z prof. Benonem Stranzem - dyrektorem kopalni Klimontów w latach 1951-54.

Autor: Administrator
27.09.2010.
Zmieniony 22.03.2011.

Prof. dr hab. Benon Stranz (ur. 1918 w Drensteinfurth) – absolwent Akademii Górniczej w Krakowie: mgr inż. 1948, dr 1966, dr hab., prof. nadzw. 1976; górnik zawiadowca w kopalni Czeladź (do 1950), dyrektor kopalń: w Klimontowie (1951-54) i Sosnowcu (1954-56); Katowickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego: dyrektor techniczny (1956-58), dyrektor naczelny (1958-72), Główny Instytut Górnictwa w Katowicach: dyrektor naczelny (1972-74); podsekretarz stanu w Ministerstwie Górnictwa (1974-78); Przewodniczący Państwowej Rady Górnictwa (1978-1988), prof. em. 1988; członek Komitetu Górnictwa PAN (1978-85); Przewodniczący Światowego Komitetu Organizacyjnego Światowych Kongresów Górniczych (1976-88), członek PZPR (1957-87). Autor około 50 prac teoretycznych i praktycznych z dziedziny eksploatacji górniczej, ropy i ochrony powierzchni przed szkodami górnictwami. Zainteresowania: historia sztuki, opera, sport, malarstwo, rzeźba.

Odnoszony: Krzyż Kawalerski 1954, Oficerski, Komandorski i Komandorski z Gwiazdą OOP 1986, Order Sztandaru Pracy I kl. 1969, Zasłużony Górnik PRL 1973, Członek honorowy SITG 1974, SITG Jugosławii 1977, Naczelnej Organizacji Technicznej Indii 1979, Stowarzyszenia Inżynierów Górniczych i Hutniczych Wielkiej Brytanii 1982, Stowarzyszenie Inżynierów Górniczych Płn. Włoch 1984, Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego Światowych Kongresów Górniczych 1987… a przy tym niezwykle sympatyczna, kulturalna i inteligentna osoba, która bardzo ciepło wspomina naszą dzielnicę i kopalnię, no i skarbnica wiedzy nt. górnictwa - jak zresztą nietrudno zgadnąć... były podwładny Krupińskiego, Budryka…

- Panie Profesorze, jak wspomina Pan kopalnię Klimontów?

- Ja, mimo wielu występujących wówczas problemów, bardzo dobrze wspominam tą kopalnię. Kopalnia Klimontów należała do takiego małego koncernu, którego centrala była w Sosnowcu. Ta kopalnia wówczas nie szła dobrze, oni mieli szereg lepszych kopalń od tej i w pewnym momencie w roku chyba 1936 lub 1937 r. postanowili ją zatopić. (…) Pracując w Klimontowie mieszkalem w Czeladzi i codziennie dojeżdżałem do pracy (…)

- to był chyba 1933 r.?

- Tak, więc ona była zatopiona. Tam w owym czasie nadsztygarem był późniejszy pan minister i profesor Krupiński, a kierownikiem robót górniczych był nie kto inny jak największy nasz powojenny górnik – Budryk. Kopalnia była bardzo trudna bo pokłady są bardzo strome i bardzo grube. To jest takie przejście do kopalni Kazimierz-Juliusz. I wtedy to nie szło dobrze. To była kopalnia bardzo zaogniona bo zaniedbana i o tym będziemy jeszcze mówić później bo to się później odbiło na późniejszych - powojennych czasach. Ja te przedwojenne czasy to pamiętam przede wszystkim z rozmów z Krupińskim, z którym później byłem bardzo blisko. On zresztą po wojnie pełnił rolę wiceministra w Ministerstwie Górnictwa. A później był profesorem górnictwa (…) To złożenie w Klimontowie jest znakomite. Tak samo bardzo dobre złożenie to Kazimierz-Juliusz, Modrzejów. (…) Potem postanowiono Klimontów odtopić. Tam wtedy nadsztygarem był Józef Chyliński (…) on dopiero niedawno zmarł, miał 100 lat. Tu niedaleko mnie mieszkał (…) a także taki sławny później inżynier i profesor Aleksander Osuch, jeden z najznakomitszych inżynierów od mechanizacji i automatyzacji (…) Pewną ilość tych wiadomości można znaleźć w książce „Z Niwki do Genewy”, pisanej pod koniec życia Krupińskiego a ukończonej po jego śmierci.

To, że z tą kopalnią byli związani tacy znakomici górnicy polscy to jest też wyjątkowe. Tą kopalnię budował ojciec pana Generalnego Dyrektora i Profesora Jurka Kolbego. On leży tu na Cmentarzu w Katowicach na ul. Francuskiej. Jego matka pochodziła z Austrii. Nie pamiętam jednakże jak miał na imię ojciec prof. Jerzego Kolbego, ale on był inżynierem górnikiem i zmarł przed wojną (…) Tam w Klimontowie na murze na dyrekcyjnej kopalni była taka tablica poświęcona inżynierom, którzy brali udział w budowie kopalni. To byli Niemcy, Austriacy i między nimi inżynier Kolbe – Austriak z pochodzenia, który skończył taką słynną akademię, która istnieje do dnia dzisiejszego. Ja widziałem zdjęcie tej tablicy (…) O Kolbe mówiono wówczas w Klimontowie bardzo dobrze (…) Razem z Chylińskim zawiadowcą był Aleksander Osuch. On stamtąd przeszedł na stanowisko dyrektora na kopalnię Czeladź. Po nim dyrektorem był inżynier Lambert, który trafił na bardzo trudny moment w kopalni. Kopalnię w Klimontowie często zatapiało z powodu zbiorników wodnych, które były koło kopalni piasku podsadzkiowego. Tych stawów nigdy wcześniej nie osuszano i jak fedrowali a nie podsadzali to doszło do tego, że woda zeszała na dół (…) To była mała kopalnia. Jej plan wynosił 2000 ton na dobę. Ja mogę z tamtego okresu powiedzieć jedną miłą rzecz – tam była bardzo przyzwoita rada zakładowa. Trudno dziś mówić o sprawach partii. Partia nie odgrywała wtedy takiej roli jak później (…) Wracając jeszcze do początków, jak przyszedłem na Kopalnię Klimontów to były trzy zasadnicze zagadnienia, o które trzeba było zadbać. Pierwsze to pozostawione z wcześniejszych czasów wielkie ilości

pustek, niepodsadzonych po tych grubych pokładach. To się paliło a nie bardzo mieliśmy czym podsadzać. (…) Właściwie wtedy nie było dozoru. Dopiero jak odchodziłem z Klimontowa to było trochę lepiej bo przychodzili pierwsi technicy ze szkoły górniczej z Dąbrowy Górniczej. Oni też nie mieli praktyki, ale mieli przynajmniej wiedzę teoretyczną. (…) To była bardzo dobra szkoła (…) Klimontów szedł bardzo trudno (…) na dole po tym zatopieniu nie był uregulowany i odbudowany. Nie było szybu wentylacyjnego i cała wentylacja szła na taką upadową, która przebiegała w upadowej zrobionej z podsadzki. To co pewien czas waliło się i kopalnia stawała. To były największe ówczesne problemy. Jak odchodziłem to po mnie na dyrektora przyszedł mgr inż. Józef Łojas po naszej akademii. Miał już praktykę z innych kopalń. Ja starałem się by zrezygnować z tej zaognionej upadowej i wybudować szyb wentylacyjny. Przeprowadziliśmy to. Krupiński załatwił, że dostaliśmy na to pieniądze. Ponieważ nie było biur projektów to wszystko musieliśmy zorganizować sami. Później Łojas to dokończył. Jak już był szyb wentylacyjny to kopalnia była bezpieczniejsza. (…) Przed wojną fedrowali w pokładach nie 510 tylko w pokładzie grupy 300. Ja wszedłem w te niepodsadzone pokłady w porozumieniu z Krupińskim. (…) Kopalnia z tego pokładu zaczęła mieć pierwszy bezpieczny węgiel. Później doszedł dodatkowo ten węgiel z grubego pokładu przy normalnej podsadzce i dostaliśmy ponadto bardzo dobrego sztygara podsadzkowego z kopalni Kazimierz-Juliusz. Nie pamiętam niestety jego nazwiska. On zaczął likwidować pustki i źródła ognia. (…) Mieliśmy dodatkowo pokład z grupy 300. Jak pan wie pokłady obecnie mają numerację, jest tak zwana paraleizacja. (…) Dali tam takiego pana inżyniera Jasińskiego. On był zawiadowcą – moim zastępcą na kopalni i on zginął w nieszczęśliwym wypadku na dole, tama podsadzkowa się złamała i zadusiła go. Nagle odpadł człowiek, który mógł wszystko dopilnować. To była taka największa tragedia za moich czasów w Klimontowie. (…) Trudności były na Klimontowie zawsze. Trudno było o dobrą załogę. W pewnym momencie pracowali tam więźniowie. (…) Bardzo przyzwoicie pracował na tej kopalni przedwojenny dozór. Oni bardzo przyzwoicie się trzymali. (…) Poszedłem następnie na krótko do Zjednoczenia bardzo krótko na Naczelnego Inżyniera a później zostałem Dyrektorem Kopalni Sosnowiec, która również też wyglądała tragicznie, ale z innego powodu. (…) Niemcy eksploatowali ją w sposób najbardziej podły technicznie jak tylko można to sobie wyobrazić (…) nie patrzyli na bezpieczeństwo i prawidłowość. (…)

Przez te 3 lata miałem wykopy w Klimontowie straszne, ale o załodze Klimontowa nie mogę złego słowa powiedzieć. (…) No i naturalnie kopalnia Klimontów zawsze mocno opierała się na pomocy z kopalni Kazimierz–Juliusz – jeśli chodzi o dozór i możliwość otrzymania dobrych fachowców, zwłaszcza jeśli chodzi o podsadzkę. (…)

Ja zacząłem akademię górniczą przed wojną, w 1949 r. miałem dyplom magistra inżyniera górnictwa i poszedłem do pracy na kopalnię Czeladź. (…) Ja nie chciałem iść na kopalnię Klimontów bo ona miała opinię bardzo zaniedbanej i trudnej kopalni, ale późniejszy wiceminister Jopek oraz Krupiński tak mnie namawiali i mówili, że mi pomogą nam, że w końcu się zgodziłem.

- Kiedy poznał Pan Bolesława Krupińskiego?

- On był jednym z moich wykładowców na Akademii. Poznałem go zaraz po wojnie (…) Potem przeszedł do Ministerstwa Górnictwa (…)

- Skąd wziął się pomysł, że zdecydował się Pan związać z górnictwem?

- Ja pochodzę z poznańskiego, maturę zrobiłem w Gnieźnie. W tamtych czasach w poznańskim moi krewni byli albo lekarzami, albo prawnikami, albo duchownymi. Jeden z moich krewnych był natomiast inżynierem na jednej z kopalń dąbrowskiego i zjednoczenia. Pewnego razu na ślubie mojej kuzynki on namawiał moją matkę aby wysłała mnie na akademię. Matka potem tak długo mnie namawiała, że w końcu poszedłem na akademię. Krewny dodatkowo obiecywał, że mi pomoże (…) W 1939 r. zabrali go do Dachau, a ja z problemem zostałem sam. (…) Na Politechnice Śląskiej pracowałem w Katedrze Eksploatacji Węgla. Pracowało tam wielu moich młodszych kolegów ze studiów i bardzo dobrze wspominam to miejsce. (…) Ja znam dobrze język niemiecki i dlatego byłem m.in. tym przewodniczącym, Krupiński znał świetnie rosyjski bo ukończył gimnazjum w Równym. Znał też dobrze francuski bo współpracował – m.in. w Klimontowie z Francuzami. (…) Z ciekawostek dodam, że ze studiów znałem ojca naszego prezydenta, czyli Stanisława Komorowskiego. On zajmował się m.in. budową kopalń w Indiach, gdzie do dnia dzisiejszego jest świetnie wspominany.

- Czy rozmawiał Pan z kimś o kopalni Klimontów po odejściu z Klimontowa?

- Nie, jakoś tak się złożyło, że nikt mnie o Klimontów, aż do dnia dzisiejszego nie pytał. (…)

- Ilu ludzi z wyższym wykształceniem pracowało na kopalni Klimontów w czasie kiedy był Pan dyrektorem?

- Jeśli dobrze pamiętam to może 3 lub 4 osoby. Potem tych osób było więcej. Nie chcę w tym momencie powiedzieć złego słowa o tych osobach, które były tzw. praktycznymi inżynierami i zdobyli wykształcenie na rozmaitych studiach dodatkowych. Oni dobrze się wpisali w historię górnictwa i nierzadko byli lepsi od tych, którzy skończyli studia górnicze.

- Czy kojarzy pan osobę klimontowskiego posła o nazwisku Kutek?

- Nie znałem go.

- Co robił Pan w czasie wojny?

- W czasie wojny byłem robotnikiem. Z Gniezna udałem się do Generalnej Guberni. Na granicy GG z ZSRR było takie małe miasteczko, gdzie pracowałem w takiej małej fabryce przetworów warzywnych. (…) W 1943 lub 1944 r. uciekłem stamtąd do Krakowa (…) Zajmowaliśmy się wraz z kolegami porządkowaniem dwóch spalonych pięter na Akademii Górniczej. (…) Później dostałem się do katedry prof. Walerego Goetla – późniejszego pana rektora (…) Ciężkie to były czasy. (…) W 1949 r. obroniłem pracę dyplomową u Budryka. Byłem jednym z pierwszych, który dostał dyplom z wynikiem bardzo dobrym. Ja już wtedy nie byłem taki młody (31 lat), bo ja dziś mam już 92 lata.

- Do setki daleko!

- Do setki daleko, ale ja na nią nie liczę (śmiejch) (…) Jeśli chodzi natomiast o moje korzenie, to moje nazwisko jest pochodzenia niemieckiego. (…) Moi przodkowie przybyli do Polski około 1740 r. i się spolszczyli. Mój ojciec był urzędnikiem na kolei i zmarł pod koniec wojny, miałem piątkę rodzeństwa. Ja urodziłem się pod sam koniec I wojny światowej. (…) W mojej rodzinie nie było ani jednego Volksdeutscha (…)- Czy był Pan w Klimontowie po 1954 r.?

- Nie, ja mam w pamięci kopalnię z czasów mojej pracy w niej. (…)

- Widok ruin kopalni jest obecnie przygnębiający.

- Więc chyba lepiej żeby jej obecnie nie widział.

- Czy pamięta pan linie okopów, która znajdowała się w Klimontowie i prochnię?

- Nie pamiętam ich. (…)

- Jak wspominało w latach 50 Feliksa Frycza – ojca profesora górnictwa prof. Andrzeja Frycza?

- Ja nigdy nie poznałem go osobiście, ale wspominało go dobrze. Mówiono, że był dobry, nie był skąpy i pomagał ludziom. (…)

- Czy w pana czasach na Klimontowie pracowali jeńcy niemieccy?

- Nie, pracowali natomiast więźniowie, ale już nie niemieccy. Pamiętam, że mieszkali w takich barakach koło kopalni.

- Czy dysponuje Pan dokumentacją fotograficzną z Klimontowa

- Niestety w moich czasach w Klimontowie nie dokumentowaliśmy tego. (…) Trudno mi powiedzieć kto mógłby dziś dysponować jakimiś dokumentami dotyczącymi kopalni Klimontów. Ja oprócz jednego zdjęcia mam jeszcze dokument potwierdzający mój angaż w kopalni.

- Co może Pan powiedzieć o ratownikach górniczych z Klimontowa?

- Byli bardzo dobrzy, a najlepszy był nadsztygar, który był ich szefem. Nazywał się Juda. Ratownicy nie mieli jakiegoś super wyposażenia i warunków bo Klimontów był małą kopalnią (…)

- Czy na Klimontowie mieli praktyki studenci?

- Słyszałem, że praktykanci pojawiali się przed wojną. Nie kojarzę aby w moich czasach odbywały się takie praktyki.

- Jakim samochodem jeździł Pan jako Dyrektor?

- Minister Mitręga dostał kiedyś na gwiazdkę 10 samochodów Ifa, takich z dzieloną szybą. Postanowiono, że 5 samochodów dostaną robotnicy a 5 samochodów dostaną inżynierowie. Jeden samochód otrzymałem ja. Samochody dostali m.in. Osuch, Rabsztyn i słynny przodownik z Niwki – Blaut (…) Do Gniezna jechałem nim kiedyś 8 godzin. (…)

- Czy w latach 50 otrzymał Pan jakieś ordery?

- Nie, moda na odznaczenia przyszła później.

- A czy pamięta Pan kościół w Klimontowie?

- Tak, on mieścił się na górcie, byłem w nim kilka razy, głównie z powodu górniczych pogrzebów (…)

- Jak często zjeżdżał pod ziemię?

- Ja zjeżdżałem 4 razy w tygodniu i nie uważałem tego za uciążliwe. (…) Wtedy nie było to wprost uregulowane w przepisach. Dopiero później przyjęto, że Naczelnny Dyrektor musi zjeżdżać pod ziemię 2 razy w miesiącu.

- Czytałem, że interesuje się Pan operą i sztuką?

- Tak, uwielbiam ponadto czytać książki. Uczyłem się w konserwatorium i byłem uczniem Didura.

(…) To był bardzo miły i sympatyczny człowiek. (…) Najładniej śpiewał dumki ukraińskie.

(…) Bardzo lubię oglądać w telewizji tenisa. Lubię oglądać Radwańską. Sam w młodości grałem w tenisa. Ostatnio bardzo zasmuciła mnie informacja z niemieckiej gazety o chorobie Placido Domingo, którego widziałem dwa razy w Operze wiedeńskiej, śpiewał znakomicie. Dwa razy widziałem w La Scali Beniamino Gigliego, najpiękniej śpiewał Cyganerię. (…)

- A czy Kiepurę Pan kiedyś widział?

- Widziałem go kiedyś jak śpiewał na Wawelu. Niektórzy go krytykują, ale moim zdaniem on śpiewał cudownie i denerwuje mnie jak krytykują go ludzie, którzy nigdy nie byli w operze. (…) Pamiętam jeszcze sprzed wojny Adę Sari (…) byłem parę razy u niej w domu. Najczęściej wysyłał mnie do niej Didur, wtedy kiedy jeszcze był związany z Operą Krakowską. (…)

- Zastanawia mnie czy Kiepura kiedykolwiek jeszcze jako młody chłopak odwiedził Klimontów?

- Tego to nie wiem, ale chyba tak. On nigdy nie był zarozumiały (…) Pamiętam dom w którym

urodził się Kiepus. (…) Przepiękny głos miał też Stanisław Gruszczyński. (…) Ja zresztą nie mam dziś z kim podyskutować o operze bo to nie jest popularny temat dyskusji, a nie lubię muzyki big bandowej.

- Czy potrafi pan korzystać z internetu?

- Nie, nie interesuję się tym, ale za to moje dzieci znają się na nim. Zresztą nie miałbym na to czasu.

(…) Kiedyś bardzo dużo czytałem. Także niemieckie książki. Lubię także oglądać sport – piłkę nożną, siatkówkę, nie lubię natomiast oglądać boksu. (…) Z ciekawostek powiem panu, że w moim Gimnazjum mieliśmy zakaz gry w piłkę nożną (…)

- Kiedy zaczął interesować się pan sztuką? Czy interesował się nią Pan za najmłodszych lat?

- Czy ja wiem? Od najmłodszych lat to najczęściej zajmowałem się słodyczami. Bardzo je lubiłem i gdzie tylko mogłem to nacinałem mamę na słodycze (…)

- Dziękuję bardzo!

- Dziękuję również! Przep. red.: Ze smutkiem przyjęliśmy informację, iż Pan Profesor Benon Stranz zmarł 18.03.2011 roku.